

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA

ilustracje Mikita Rasolka

Księga smoków świata

BOŚZ

TOM III

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA

*Księga
smoków
świata*

TOM III

Od wydawcy 9

CZĘŚĆ I. *Smoki i węzowe potwory Czarnej Afryki*

Aido-Hwedo 14

Kiriamagi 18

Śpiewający wąż 19

Węzowe duchy i węzowi przodkowie 21

Kinyoka kya Tumba 26

Magiczny wąż 28

Olori Merin, Faro, Da, Edio, Ninginanga, Bansundi,

Oszumare, Gadzimare, Fuo, Gbili i Selwanga 32

Tjanaba 34

Sarki 35

Mukiti 36

Kirimu 38

Wąż z rozlewiska 43

Wąż Gwi-da-Jary 44

Wąż siedmiogłowy 47

Pembe Mirui 49

Gbogbomene 52

Mokele-mbembe 53

Lau 63

Ngakoula-ngou 66

CZĘŚĆ II. *Smoki i węzowe potwory świata arabskiego*

Wąż bożego tronu 70

Tinin i Falak 73

Wąż z Mekki 75

Wąż Sulejmana 75

Smok algierski 78

Węże Sindbada Żeglarza 84

Węzowy ojciec Smemi'an-Nady 86

Wąż Aiszy 89

Węże i smoki z zaświatów 92

CZĘŚĆ III. *Smoki i węzowe potwory Persji muzułmańskiej*

Smoczy klucznik 101

Szahmaran 103

Smoki i węże pustyni 114

Cmentarny smok 117

Węże i smok Czarnego Dewa 118

Smok Dżan Morada 124

Górski wąż 126

Smok Fatha 129

Chaste Chamar 131

Wąż czterdziestogłowy i wąż czterdziestoogonowy 134

Wodny smok 136

Smok siedmiorogi 138

CZĘŚĆ IV. *Smoki i węzowe potwory tradycji tantrycznej Indii, Tybetu i Azji Południowo-Wschodniej*

Tumul dang di Bosi 150

Wiśwarupa 154

Writra 155

Ahi Budhnja 160

Wasuki 160

Rahu i Ketu 163

Susna 164

Smoki amryty 165

Ananta 166

Makara 169

Hala na Godang 169

Manasa 170

Anavatapta, błękitny wąż, Chimza Luyel, Dharanendra, Kaurawja, Klugyalmo Sripé Tanla Phapa, Manaswin, Muczilinda, Nanda, Neang Neak, Sagara, Sdecha Neak, Ulpataka, Ulupi, Upananda i inni nagowie 172

Taoroinai i Pankhangba 202

Naga Besukih 202

Smoki lu i smoki dżu 207

Nandopananda i Maudgalyāyana 219

Takszaka 219

Wąż morski 225

Buru 226

Rura 226

Nahusza 226

Balarama 227

Kalija i inne węże Kryszny 228

Erakapatta 230

Apalala 230

Karkotaka 232

Druk 233

Poubi Lai 235

CZĘŚĆ V. *Smoki i węzowe potwory muzułmańskich Indii i Azji Południowo-Wschodniej*

Dabbé-i-charar-sar 239

Górski smok 239

Smok z Czarch 241

Azhdaar 242

Smok z Polopadang 244

Złoty Smok, Król Smoków i Wąż Piorunowy 247

Smok kabulski 252

Bibliografia (wybór) 259



Od wydawcy

Trzeci tom *Księgi smoków świata* zabiera Czytelnika w podróż po świecie smoków i węzowych potworów, kontynuowaną według założeń publikacji, której dwa poprzednie tomy już się ukazały. Tym, którzy swoją przygodę z tytułem rozpoczynają od trzeciego tomu, warto przypomnieć kilka podstawowych uwag zawartych przez autora we wstępie.

Smok pojawił się w ludzkich wyobrażeniach jako szczególna forma ogromnego węża, wyposażona w łapy, skrzydła lub wielość głów, elementy zaczerpnięte od innych stworzeń albo jeszcze inne nadzwyczajne przymioty. W różnych kręgach kulturowych smoki wyobrażano sobie na rozmaite sposoby, stąd i samo pojęcie smoka jest dość umowne. Niektóre cywilizacje utożsamiały go wprost z wielkim wężem, inne znały tylko i wyłącznie węzowe potwory, stąd rozdzielenie ich tworzyłoby sztuczne kategorie, obce kulturze tradycyjnej.

Księga smoków świata pomyślana została jako poczet najistotniejszych i najciekawszych smoków i węzowych potworów przynależących do kultury tradycyjnej wszelkich obszarów cywilizacyjnych. Każda z części odpowiadających konkretnym kręgom kulturowym rozpoczyna się krótkim wprowadzeniem dotyczącym charakteru smoków z danego regionu. Po tych ogólnych uwagach następuje przegląd istotniejszych bestii z owego zakresu, a każdy ze smoczych konterfektów stara się połączyć opis konkretnego potwora i poświęcone mu opowieści. W praktyce, w zależności od charakteru źródeł i innych czynników, portrety rozmaitych bestii różnią się nieznacznie rozłożeniem akcentów, zasadniczo wszakże łącząc formułę leksykonu ze zbiorem mitów i legend.

Wobec ogromu materiału same analizy ograniczone zostały do najistotniejszych uwag, stąd również wstępy do każdego z omawianych kręgów kulturowych sprowadzają się do kilkudziesięciu wprowadzeń, a szczegółowe cechy przynależnych mu smoków rozwinięte zostaną już na konkretnych przykładach. Przytaczane mity, legendy, podania i baśnie przedstawiono w sposób zwięzły, rezygnując z wątków drugorzędnych. Wiele opowieści funkcjonuje zresztą w kilku wersjach, co wymusiło wybranie jednej z nich – najpopularniejszej

albo najciekawszej, z ewentualnym zaznaczeniem, czym charakteryzują się warianty odmienne.

Tom trzeci, który Czytelnik ma w ręce, zawiera opisy niezwykle licznych smoków i węzowych potworów z obszaru Czarnej Afryki, świata arabskiego, Persji muzułmańskiej, Indii, Tybetu i Azji Południowo-Wschodniej.

W przygotowaniu tom czwarty i ostatni.

CZĘŚĆ I

*Smoki i węzowe potwory
Czarnej Afryki*

Kinyoka kya Tumba

Kinyoka kya Tumba był ogromnym, pięciogłowym wężem znanym z wyobrażeń ludu Kalunga z Afryki Zachodniej. Potwór przypominał więc smoki z innych części świata, a i nawyki miał do nich zbliżone, nie odmawiając sobie przyjemności porywania młodych panien. Pod pewnymi względami Kinyoka kya Tumba był dość „ludzki”: mieszkał w wygodnym domu wraz z małżonką, której słabość męża do uprowadzania dziewcząt wyraźnie nie przeszkadzała. Z drugiej jednak strony Kinyoka kya Tumba miał nadprzyrodzony charakter, skoro na jego polecenie stawały się inne niebezpieczne stworzenia, sam zaś potrafił sprawić, by jego głowy pojawiały się... samodzielnie. Pogromcą bestii okazał się jeden z największych bohaterów Bantu – Sudika-Mbambi. Walka z pięciogłowym smokiem była kolejną z jego licznych przygód i jednym z zadań, jakie przed herosem postawił Kalunga-Ngombe – ojciec jednej z porwanych panien. Nawet jednak zabicie potwora i przyprowadzenie córki całej i zdrowej nie sprawiły, że butny i złośliwy Kalunga-Ngombe zaniechał wystawiania zwycięzcy na kolejne próby.

Nie przyjął uprzejmie Kalunga-Ngombe występny Sudika-Mbambi dzielnego, gdy ów o gościnę go prosił, wszelako kąt dlań odnalazł. Gdy zaś przybysz życzenie poślubienia córki gospodarza swego wyraził, zasepił się ów i wyznał, iż pannę straszliwy Kinyoka kya Tumba porwał, wąż potężny o pięciu łbach szkaradnych na cielsku ogromnym osadzonych. Jeżeli przeto Sudika-Mbambi córy jego za żonę pragnie, pierwszej z mocy bestii złowrogiej uwolnić ją musi. Nie trzeba było słów owych dwakroć powtarzać młodzieńcowi popędliwemu, którego wraz drogę wskazać sobie rozkazał.

Tak Sudika-Mbambi do domostwa węża straszliwego dotarł, aliści połowicę jego jeno zastał. Gdy z gospodarzem widzieć się zażądał, rzekła mu małżonka potwora, iż mąż jej na polowanie się udał. Tak młodzian z niczym odprawionym został, lecz z miejsca się nie ruszył, cierpliwie bestii u bram jej czekając, a dłoń niecierpliwą na orężu swym zaciskając.

Nie czekał długo bezczynnie Sudika-Mbambi, oto bowiem zbliżyć się ku niemu poczęły mrówki olbrzymie, które żadnej żywej istoty na drodze swej



nie oszczędzały. Zmarszczył brwi młodzieniec i bez trwogi z nieprzyjacielem groźnym do walki stanął. Zwyciężył go Sudika-Mbambi, lecz odpocząć nie zdołał, gdy kolejna plaga ku niemu nadciągnęła w postaci mrówek czerwonych, zajadłych i kłusujących. I tym razem triumf odniósł młodzian waleczny, gdy wtem pszczoły natrętne nadleciały, atakując go wściekle. Nie oparły się insekty skrzydlate sile i zręczności Sudika-Mbambi, po nich zaś insza nadciągnęła plaga – osy groźne i zaciekle. I one owady młodzieńcowi chrobremu nie sprostały, którego zwycięski na placu boju się ostał.

Utrudzonym był już Sudika-Mbambi, kiedy też złowrogi Kinyoki kya Tumba nadciągnął, za nim zaś wtóry się ukazał. Ciął wojownik mocno każdą z głów potwora, ilekroć która zbliżyć się zdołała. Tak wszystkie pięć ich stracił, aż straszliwy Kinyoka kya Tumba zgłodzonym został. Ledwie bój krwawy ustał, wtargnął Sudika-Mbambi do domu potwora, a pannę wprowadzoną odnalazwszy, uwolnił ją i do ojca poprowadził.

I choć Kalunga-Ngombe przewrotny kolejne zadanie zwycięzcy wyznaczył, jeśli ów w zamiarze poślubienia córki jego wytrwać pragnie, Kinyoka kya Tumba żadnej już szkody rodzajowi ludzkiemu wyrządzić nie mógł.

Magiczny wąż

W wielu miejscach Afryki znana była postać magicznego węża, który nie tylko sam posiadał zdolność mówienia, ale potrafił też obdarzać ludzi umiejętnością rozumienia mowy zwierząt. Stwór jest zatem w tym aspekcie dalekim odpowiednikiem europejskich monstrów – smoka Fafnira i Króla Wężów, choć cechuje go dalece łagodniejsze usposobienie. Niezwykły dar otrzymany od mistycznego gada z Czarnego Łądu jest jednak obwarowany rygorem bezwzględnej tajemnicy, a bohater, który przyzna się przed ludźmi do posiadania owej zdolności, natychmiast umiera, o czym zresztą poczciwy wąż lojalnie go uprzedza (lub czynią to za niego bogowie). Przestrogi gada idą wszakże na marne, zaś odpowiedzialnością za śmierć bohatera Afrykanie konsekwentnie i uparcie obarczają kobietą ciekawość i namolność.

W wyobrażeniach ludów Liberii magiczny wąż był potworem o monstrualnych rozmiarach, składającym się z nieprzeliczonych segmentów różnej wiel-

kości. Jarbar – właściwy bohater opowieści – otrzymuje dar pojmowania mowy zwierząt już dzięki samemu ujrzeniu ogromnego gada. O ograniczeniach wynikających z posiadanej mocy Jarbar dowiaduje się dopiero po jej otrzymaniu.

Ocierał pot Jarbar, od owadów dokuczliwych się opędział, atoli mimo stońca palącego i powietrza ciężkiego w pracy swej nie ustawał, pole wytrwale obrabiając. Czasem przystanął utrudzony, wspomniawszy chwile, gdy do obcego przybył kraju, by Fembar poślubić, atoli prędko na powrót trud swój podejmował. Wiedział przecie, że nic darmo nie przychodzi, a kraina małżonki wtenczas jeno żywić go będzie, jeśli i on niczego nie zaniedba.

Tak uwijał się Jarbar, gdy węża ogromnego ujrzał, którego jakoby z małych i dużych fragmentów się składał. W którąkolwiek stronę zwrócił się mąż pracowity, wszędzie jakąś część bestii wielkiej napotykał. Zdziwił Jarbara stwór tak ogromny, atoli początek był to dopiero wydarzeń niezwykłych. Od kąd przybysz na węża spojrział, rozumieć począł głos ptaków powietrznych i stworzeń po ziemi biegnących, owadów nawet i płazów. Przystanął Jarbar i pojąć wszystko to próbował, gdy bogowie wizję mu zesłali. Oto postyszał cudzoziemiec głos ich surowy, by wiedzę od zwierząt zdobytą dla siebie jeno zachował i nie ważył się sekretu owego zdradzić. Tak też czynić gorliwie obiecał. Od owego dnia rad zwierzętom się przysłuchiwał, o wielu dowiadując się rzeczach, przed innymi śmiertelnikami zakrytych. Ilekroć zaś spotkania z wężem ogromnym sobie zażyty, przybywał ów na wezwanie. Rozprawił tedy Jarbar z potworem magicznym, z zajęciem wielkim go słuchał, stwór bowiem wiele sekretów przed nim odstaniał. Dochował słowa człowiek, nikomu nic nie zdradzając, a każdego spotkania z bestią niecierpliwie czekał. Minął czas i ojciec połowicy jego z przodkami swoimi się połączył. Sposobiła się Fembar, by do wioski rodzinnej wyruszyć i z innymi żałobnikami go żegnać. Gdy już gotową była do drogi, postyszał Jarbar, jako stworzenia domowe między sobą mówią:

– Skoro wszystko już pochowane, wy zaś do podróży gotowi, cóż my z sobą poczniemy, którzy tu ostajemy?

Zaśmiał się głośno Jarbar, słowa zwierząt przejętych słysząc, Fembar zaś gniewem zawrzała, sądząc, że małżonek z żałoby jej szydzi. Zapierał się

Smok algierski

Bohaterami jednej z popularniejszych algierskich baśni byli piękna Loa, dzielny książę Ledo i straszliwy smok, będący rodzajem siedmiogłowej zmił. W opowieści pojawiają się wątki znane ze starożytnej Persji i średniowiecznej Europy (później także Czarnej Afryki), gdzie posiadanie kłów lub języka potwora pozwala wskazać jego pogromcę. Uderzająca jest jednak szczególna zbieżność z historią smoka z Weisefort i wzorowanych na niej innych podaniach europejskich, bowiem i w tym przypadku czyn bohatera próbuje przypisać sobie tchórzliwy rycerz. Aliści dzięki mądrości władcy zdemaskowanie oszusta nie wymaga od Ledo równie wiele zachodu, co od Tristana, choć w zastępstwie na księcia czekają inne przykre perypetie. Sam smok nie dysponuje nadnaturalną mocą, jednak kontekst wydarzeń nadaje mu mistyczną naturę.

Przywołał sultan sędziwy syna swego Ledo, którego w dorostłość wkraczał, i rzekł mu:

– Synu mój, teraz, gdyś na męża wyrósł, sekret rodu naszego zdradzić ci muszę. Wieki temu pradziad nasz, władca wielki, mądry i sprawiedliwy, czarnoksiężnika potężnego i złośliwego uwięził, którego plagi na kraj nasz zsyłał. Od owej godziny pomyślność w krainie naszej króluje błoga i pokój niezmqacony. Nędznik ów do dziś za kratami wieży przebywa, murem w najdalszym zakątku alkazaru otoczonej, kędy jeszcze się nie zapuszczał. Przyjm oto z rąk moich klucze czarodziejskie więzienia jego, jakom ja od ojca swego je otrzymał. Bacz jeno na dwie rzeczy: byś do więzienia się nie przybliżał i losu na pokuszenie nie wodził, jako i sekret ów dla siebie jeno zachował i dopiero synowi swemu go powierzył, gdy wiek stosowny osiągnie, jako ja dzisiaj czynię. Kluczy zaś jako żrenicy oka strzeż swego!

Skłonił się Ledo ojcu i poprzysiągł przestrogi jego pamiętać. Tak też czynił, nakazów władcy swego nie przekraczając.

Razu pewnego Ledo w ogrodach alkazaru sultańskiego czas na rzucaniu krążka złotego do celu trawił, wielce w igraszce owej się rozsmakowawszy. Aliści nazbyt mocno krążkiem cisnął, aże ten powietrze przeciął, ku wieży odległej poleciał i za kratami jej przepadł. Pojął książę, że przedmiot



pożądanym w więzieniu czarownika złego się znalazł, pobladał wtedy w złości bezsilnej. Ale że krew młoda go zagrzewała, nie wahał się po stratę swoją wyruszyć, by na miejscu ocenić, czyli odzyskać ją zdola, niebezpieczeństwa nie sprowadzając.

Przesadził Ledo mur i ku wieży wzrok obrócił. Zdumiał się, wiele bowiem głazów ją otaczało o kształtach niespotykanych. Uniósł wzrok, gdy wtem pannę ujrzał, tak piękną i zmysłową, że zamarł w zachwycie niemym. Uśmiechnęła się doń życzliwie dziewczica i rączką delikatną krążek zaginiony mu rzuciła. Zakrzyknął Ledo:

– Kimże jesteś, pani, i jakim sposobem za kratami cię widzę miast na komnatach najprzedniejszych?

Odrzekła mu panna:

– Jestem Loa, córka czarnoksiężnika, o którym słyszeć musiałeś, książę Ledo. Pierwszymś jest człkiem, jakiego w życiu oglądam. A teraz oddał się prędko, ojciec mój bowiem samym spojrzeniem w kamień przemienił cię władny, jako tych tu wokół, których w postaci głazów dziwacznych oglądasz.

Oddalił się Ledo, atoli od owego dnia nic już takim jako pierwszej dlań nie pozostało. Wciąż o pięknej Loa rozmyślał i głowił się jako wolność jej zwrócić, czarnoksiężnika nie wypuszczając.

Razu pewnego do wieży się zbliżył, klucze zakłete nerwowo ściskając. A gdy jeno pannę ujrzał, wraz rzucił jej pęk cały. Na tę to chwilę czekał czarnoksiężnik, któren przed córką klucze pochwycił. Wypełnił śmiech złowrogi basztę, a bramy jej w jednej rozwarły się chwili. Zadrzał z trwogi Ledo, gdy błąd swój pojął, lecz próżne już były żale. Na oczach księcia rozpada się wieża z łoskotem wielkim, czarnoksiężnik zaś i panna zniknęli.

Gdy Ledo przed obliczem sultana stanął, zakrzyknął ojciec wzburzony:

– Cóżes uczynił, Ledo? Czylim cię nie przestrzegal? Wyrzekam się ciebie, boś niebezpieczeństwo wielkie na kraj nasz sprowadził! Nie jesteś już moim synem! Zaraz pałac opuścisz i trzodę u najnędniejszego ze sług moich past będziesz, boś niczego lepszego nie wart!

Opuścił ze smutkiem Ledo alkazar wygodny, by w łachmanach na bartogu z trzciniowych todyg sypiać, trzód doglądając.

W owym czasie czarnoksiężnik uwolniony wielkie plagi na sultańskie zesłał ziemie. Susza plony niszczyła, bydło od zarazy padało, ludzi zaś choroby toczyć poczęły. A gdy pożar część alkazaru monarchy strawił, władca najgorszego obawiać się począł.

Nie zawiodły go przeczucia, rychło bowiem smok ogromny, wąż siedmiogłowy u bram stolicy zaległ i pożerał każdego, kto za murami warownymi ukryć się nie zdołał. Nocą zaś oddalał się i z chat okolicznych ludzi porywał, a paszcze jego okrutne względu na płeć ni wiek nie miały. Łzy przeto i strach okolicę całą wypełniły. Smok zaś w pieczarze pobliskiej się zalał, wioski okoliczne każdej nocy nękając, a pod mury miasta każdego dnia triumfalnie powracając.

Wezwał suttan rycerzy najdzielniejszych i smoka wojować im polecił, atoli nikt sprostać mu nie potrafił. Wotanie jego po inszych krainach się poniosło, siedmiu najmężniejszych emirów, w całym muzulmańskim świecie sławnych sprowadzając. Ruszyło siedmiu mężów walecznych przeciw bestii, w siłę ramion swoich i mieczy ufnych, po drodze ze śmiechem Ledo batami po obliczu smagając, pastucha nędznego w nim jeno widząc, którego w okolicy trzody wypasa. Uniósł zakrwawione lica księżę poniżony, skargę niemą ku niebiosom zanosząc, gdy wraz głos słodki a znajomy postłyszał:

– Powstań Ledo szlachetny i dzielny, powstań, miły mój, i ku gajowi palmowemu ruszaj, którego przed tobą za rzeką się roztacza!

Zadrżał księżę i zawołał:

– Ukaż mi się, ukaż, Loa!

Odpowiedział mu głos:

– Jeszcze nie czas. Zbyt mocnym jest czar zły, bym postać ludzką przybrać mogła. Wszelako jam przyczyną nieszczęść twoich się stała, daj mi tedy je odwrócić! Ruszaj do gaju, a wszystko tam napotkasz, co smoka zwyciężyć ci dopomoże. Zgładź go i do trzód swoich powróć! Tyle jeno rzec ci mogę.

Nie wahał się Ledo, rzekę przekroczył, w gaju zaś wskazanym dziwy wielkie ujrział. Oto szlachetny biały rumak kopytem niecierpliwie o ziemię uderzał, jakoby jeźdźca oczekiwał, obok zaś szaty rycerza godne leżały, zbroja jakoby przez najwprawniejszego płatnerza przysposobiona i miecz wspaniały,





W jednej z perskich opowieści Szahmaran odegrał rolę identyczną jak jego europejski odpowiednik, nagradzając bohatera za ocalenie swojego dziecka równie chętnie, jak w jednym z węgierskich podań, choć w mniej dramatycznych okolicznościach.

Zapytał dnia pewnego szach potężny mułkę uczonego:

– Dorósł mój syn i pragnę, by dowiódł, że brzemień władzy udźwignie. Jakże to sprawdzić?

– Panie mój, zechciej posłać go na bazar i rozkazać, by to jeno przyniósł, czego w pałacu twym brakuje – odparł mułta władcy swemu.

Pochwalił szach radę i po trzykroć posyłał syna na bazar, ów zaś po trzykroć ze skrzynią powracał. Zadrzał z gniewu władca i zakrzyknął:

– Synu gnuśny! Czyliż w pałacu naszym skrzyń brakuje? Trzykroć dawałem ci szansę i trzykroć zawiodłeś serce moje. Nazbyt głupis, by koronę nosić i władzę niepodzielną sprawować. Komu inszemu ostawić mi ją przyjdzie, ty zaś wynos się sprzed oblicza mego i więcej na oczy nie pokazuj!

Zabrał królewicz trzy skrzynie i przed się ruszył. Gdy pudła drewniane rozwarł, w jednym psa, we wtórym kota, a w trzecim węża ujrział. Rzekł mu wąż:

– Ocaliłeś mnie, młodzieńcze szlachetny! Udaj się do ojca mego, Szahmarana, pana gadów wszelakich, by nagroził cię godnie, a niczego odeń nie żądaj okrom perły, którą pod językiem swym trzyma.

Poprowadził gad królewicza do jaskini tajemnej, gdzie Szahmaran na tronie złotym zasiadał. Przedstawił wąż ojcu wybawcę swego i o nagrodę dlań prosił. Ofiarowywał młodzieńcowi król wężów skarby rozmaite, ów jednak przy perle się upierał, którą gadzi pan pod językiem nosił. Nierad był Szahmaran klejnotu cudownego się pozbywać, atoli jako monarcha samowładny słowa dotrzymać musiał. Wydał królewiczowi perłę drogocenną, więcej nad insze dobrodziejstwa wartą. Ilekroć bowiem kto pod językiem ją umieścił i Boga o co poprosił, wraz życzeniu jego zadość się stawało. Tak za radą węża królewicz skarb nieoceniony od Szahmarana zyskał.

Cudowna perła odmieniła gwałtownie losy królewicza, zapewniając mu natychmiastowe powodzenie, choć ludzka zazdrość naraziła go jeszcze na wiele mało przyjemnych perypetii, nim zdołał owo szczęście na dobre utrwalić.

Inna baśń podążała zbliżonym tropem, a podobnie jak na Węgrzech wdzięczna władczyni gadów obdarzyła w niej wybawcę swojego dziecka zdolnością rozumienia mowy zwierząt. Rozwinięcie tej historii – zgodnie z perską tradycją nadające gadom barwy odpowiadające ich charakterowi – wykazuje natomiast zbieżności z podaniami afrykańskimi, choć opowieść okazuje się dla jej bohatera łaskawsza.

Zdumiał się myśliwy stary, który z nawyku bardziej niżli potrzeby na polowanie nowe wyruszył, kiedy trzy węże na swej ujrzał drodze. Oto dwa gady czarne białego ścigały i kąsały boleśnie. Stanął w obronie węża białego myśliwiec i do prześladowców jego strzelił. Atoli zawiodły starca oko zamglone i dłoń drżąca, przeto białego postrzelił gada. Lubo rana groźną się nie okazała, strzał zaś gnębicieli czarnych spłoszył. Aliści biały węź za krzywdę zranienie sobie poczytywał i ku matce swej ze skargą pognął, którą sama Szahmaran potężna się okazała. Zmilczał gad biały o czarnych swych prześladowcach, o krzywdzie od człeka doznanej jeno prawiać.

Rozkazała tedy Szahmaran zuchwalca przed oblicze swe sprowadzić. Porwały myśliwca sędziwego węże i do pani swej poniosły. Z wyrzutem spojrziała nań Szahmaran i wyjaśnień żądała. Ujrzał starzec w orszaku jej węża białego i zapytał go, dlaczego o czarnych zmilczał gadach, a kiedy ów ze wstydem łeb opuścił, opowiedział wszystko myśliwiec pani wężowej. Spojrzwała surowo Szahmaran na córkę swoją, a gdy owa słowom człowieka nie przeczyła, podziękowała mu gadów królowa i do żądania nagrody zastużonej go wezwwała. Zmieształ się starzec, bąkał, iż niczego za czyn swój nie pragnie, jeno do domu powrócić. Aliści nie chciała królowa wężów bez gratyfikacji go wypuścić, tedy czarę napojem wypełnioną przynieść dlań rozkazała i rzekła: – Pij, a wraz mowę zwierząt pojdziesz. Tyle za życie córki mojej ofiarować ci mogę i ufam, że dar ów pożytek ci przyniesie. Pamiętaj wszelako, by sekretu owego nikomu jawnym nie uczynić, inaczej na zawżdy go postradasz. Wychylił starzec czarę, Szahmaran z wdzięcznością się skłonił, zaczętem do domu powrócić.

Od owej pory wiele zmian w życiu myśliwca sędziwego nastąpiło. Rozumiał, o czym pies jego szczeka, rozumiał, o czym kogut rankiem pieje, przeto



Przybył nazajutrz do pałacu królewskiego owczarz sędziwy wraz z psem czerwonym. Gdy nie ujrzał władca konia ni jeźdźca, śmiechem straszliwym się zaniósł i zawołał:

– Zbrakło ci odwagi, nędzarzu? Zabierzcie, dworzanie moi, psa czerwonego, a ty rozkaż mu, by w dziewczynę się przemienił!

Uchylił wtedy wieko pudełka pasterz, a w jednej chwili wyskoczyły zeń niedźwiedzie mocarne, wilki wygłodniałe, lamparty krwiożercze i wojownicy dzicy. Wszystkie owe stworzenia na króla i doradców jego natarli. Krzyk wypełnił komnaty, ściany krwią spłynęły, a ostali się jeno pasterz i pies czerwony. Wtedy to zwierz na zawsze w pannę ponętą się odmienił, starzec zaś odmłodził, jakoby czterdzieści ubyło mu wiosen i jesieni. Porwał w ramiona pasterz niewiastę ukochaną, lud zaś królem i królową ich ogłosił.

Smoki lu trafiły wraz z lamaizmem również do Mongolii, gdzie szybowały zwykle po niebie ponad zasięgiem ludzkiego wzroku, zsyłały życiodajny deszcz, ale ciskały też w ziemię swoimi strzałami – piorunami.

Nandopananda i Maudgalyāyana

Jednym z najpotężniejszych węzowych potworów Indii był gigantyczny, wielogłowy Nandopananda. Pewnego dnia bestia stała się tak zuchwała, że owinęła się wokół świętej góry Meru i sięgnęła swoimi łbami drugiego nieba. Szczęśliwie dla całego świata na posterunku trwał Maudgalyāyana, ten sam, który zdołał udaremnić atak Nandy i Upanandy na Śravasti. Tym razem wierny uczeń Buddy przybrał kształty jeszcze potężniejszego węża, owinął się wokół Nandopanandy i zdruzgotał go. Przy okazji zmiażdżył zresztą też samą Meru, ale wobec zaistniałych okoliczności nikt mu z tego powodu nie czynił wyrzutu...

Takszaka

Postać pradawnego władcy węży i wszystkich gadów była znana wielu ludom indoeuropejskim, choć w różnych kulturach wyglądała ona odmiennie. W Europie przybrała kształty kapryśnego, ukoronowanego Króla Węzów (Kröndlwurma), a wśród ludów irańskich objawiła się ostatecznie jako dobroduszna

wężowo-kobieca Szahmaran, popularna później również wśród Arabów, Turków i Tatarów. Indie znały natomiast wielu wężowych władców – nagardźów, panujących nad różnymi klanami gadów. Jednak właściwym wężowym monarchą na miarę europejskiego Króla Wężów i irańskiej Szahmaran był zamieszkujący podziemne korytarze demoniczny, podstępny i mściwy wąż Takszaka. Jemu to właśnie przypisywano rolę prawdziwego króla węży i władzę nad wszelkimi przedstawicielami gadów reprezentujących świat natury (o ile w kulturze symbolicznej Indii można takowe odróżnić od istot bosko-ludzko-wężowych). Takszaka potrafił przybrać każdą postać, człowieczej nie wyłączając. W swojej właściwej formie był ogromnym czerwonym węzem o potężnym jądzie oraz złowrogich czarnych oczach. Hindusi nadali więc potworowi cechy znacznie mniej sympatyczne, niżli inne ludy uczyniły to z analogicznymi władcami węży. W Indiach jednak, gdzie sfera boska i demoniczna nie były jednoznacznie rozdzielone, Takszaka bez większych problemów przyjaźnił się z Indrą – renomowanym pogromcą innych straszliwych gadów. Dzięki temu wężowy król skutecznie unikał kary niebios i beztrósco gnieździł się w puszczy Khandavie.

Mahabharata wspominała o wrogości węży i ludzi, wyjaśniając powód tak nieprzyjaznych relacji, podobnie jak genezę ciężącej na pełzających gadach klątwy. Wprawdzie odpowiedzialność za opisane przez epos burzliwe wydarzenia spada na samych ludzi, opowieść wszakże (w której pojawia się m.in. Kaśjapa – „ojciec węży” i biegły lekarz) eksponuje również podstępny i mściwy charakter Takszaki, który napędza dalsze wypadki.

Próżno Parikszit, król młody i lekkomyślny, za sarną ranioną ganiał. Miast niej bramina napotkał, którego w chacie pośród lasu wraz z synem jako pustelnik mieszkał. Nie wiedział myśliwiec dostojny, że kapłan śluby milczenia złożył. Gdy przeto o tanię ranioną pytał, nic mu bramini nie odpowiedział. Namiętność łowiecka i krew gorąca w młodzieńcu się ozwały, a kiedy po trzykroć na pytanie swe responsu nie uzyskał, brew zmarszczył, węża zaś zdechłego ujrzawszy, na śmiech i pogardę na szyję bramina go zarzucił, zaczem oddalił się śpiesznie, sarny wciąż wypatrując. Zdzierzył zniewagę pustelnik pokorny, atoli syn jego Śrimgin, bramini potężny, grzechu królowi nie

zapomniał, gdy ów nieczystym padłem wężowym szyję ojca świątobliwego otoczył. Przeklął Śrimgin władcę młodego, iżby ów zduszonym śmiertelnie przez Takszakę ostał, nim osiem dni przeminie.

Zwiedział się o klątwie straszliwej Parikszit. Czujność przeto sługom swym nakazał, a po czarowników potężnych posyłał, by od wężów go ustrzegli, nagrodę wielką naznaczając. Wyruszył ku pałacom jego i Kaśjapa, bramin, czarownik i lekarz biegły, któren nawet śmierć przezwyciężyć potrafił i zmarłym życie powracał. Śpieszył tedy kapłan potężny, by królowi się przysłużyć i nagrodę obiecaną osiąść.

Nie tracił czasu i Takszaka. Ku Parikszitowi kilkanaście sług swych posłał, oni zaś kształty braminów przybrali i przed obliczem monarchy stanęli, by usługi swe ofiarować. Sam zaś w podobnej postaci naprzeciw Kaśjapy się udał.

W ósmym dniu bramin mniemany Kaśjapę napotkał, pozdrowił go i zapytał, dokąd ów zmierza.

– Słyszałem, że dziś król Parikszit od jadu Takszaki życie postrada – odrzekł Kaśjapa. – Idę przeto, by z martwych życiu go powrócić.

– Nie wskrzesisz nikogo, kto od zębów Takszaki zginął! – zawołał bramin tajemniczy.

Spojrzał nań wyniosłe Kaśjapa i z dumą się ozwał:

– Nie masz śmierci, która mojej nauce oprzeć by się zdołała!

Odrzekł mu na to wąż:

– Jam jest Takszaka! Tak, dobrześ usłyszał! Zmierzam do Parikszita, by go uśmiercić. Spójrz na moc jadu mego, bo przezwyciężyć jej nie zdołasz!

Po tych słowach zatopił Takszaka ząb w figowcu dorodnym, drzewo zaś bujne w jednej chwili więdnąć poczęło. Triumfalnie spojrzał król wężów na bramina, ów jednak ku drzewu postąpił, ledwie zaś laską swoją je dotknął i formuły magiczne wyszeptał, a znów uniosły się i zazieleniły gałęzie. Zdumiał się Takszaka i wprost zapytał:

– Czego spodziewasz się od króla?

– Na nagrodę godną liczę – odparł Kaśjapa i szczerze wartość jej wymienił.

– Dwakroć tyle ci ofiaruję, jeno nie idź do Parikszita! – zawołał wąż.

Trzeci tom *Księgi smoków świata*, autorstwa Bartłomieja Grzegorza Sali, prezentuje smoki i węzowe potwory znane z podań i legend pozaeuropejskich kultur: Afryki Subsaharyjskiej, krajów arabskich, muzułmańskiej Persji, Indii, Tybetu oraz Azji Południowo-Wschodniej. To niezwykle interesujące opracowanie, dzięki któremu czytelnicy będą mogli nie tylko poznać mniej popularne smoki, lecz także uzupełnić swoją wiedzę o wierzenia z odległych kontynentów. Monstrualny wąż Aido-Hwedo, zamieszkujący jeziora i rzeki mokele-mbembe, gigantyczne węże Sindbada Żeglarza, perski pan gadów Szahmaran, władający ludzką mową Naga Besukih czy himalajski smok Druk to zaledwie garstka spośród stu barwnie opisanych stworzeń. Najciekawsze z istot zostały zilustrowane przez Mikitę Rasolkę, doskonale obrazującego ich fascynującą, niepokorną naturę.